Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 271. Czwartek, 3 Grudnia 1925 r. Rok I.

ŁÓDZKIE Echo WIECZORNE

Numer pojedyńczy 20 gr.

Redakcja: Zawadzka 1. Administracja: Piotrkowska 11. Telefony: 38-28, 228 i 229.
Redakcja otwarta od godz. 8 rano do 4 po poł. Administracja czynna od godz. 8 rano do 7 wiecz. bez przerwy.
Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godziny 1 do 3 po południu.

Wychodzi o godz. 2-ej po poł.

O kim mówią w Łodzi?



Wiceprezydent Wojewódzki pertraktował w imieniu miasta z przedstawicielem kapitału amerykańskiego p. Landrethem o pożyczkę na budowę wodociągów.

Rząd duński winszuje Polsce z powodu Locarna

Z Warszawy donoszą:

Poseł duński p. N. P. Arnstedt złożył z polecenia swego rządu, na ręce ministra Morawskiego powinszowanie z powodu podpisania w Londynie układów locarneńskich i współudziału Polski w tem doniosłem dla pokoju świata dziele.

Giełda

Pierwsza przedg. warszawska.

Nie notowano.

Druga przedg. warszawska.

Dolar	9.50 do 9 45

Trzecia przedg. warszawska.

Dolar	9,60 w żądaniu

Tendencja dla dolara i dla akcyj utrzymana.

Pierwsza przedgiełda gdańska.

Warszawa	48.8 5
Złoty	49,—
Dolary w przekazie na Warszawę	9,60

Dolar w Łodzi.

W dniu dzisiejszym na rynku pieniężnym w Łodzi dolar kształtował się po kursie 9.—, 9,25 Banki wymiany kupowały około godziny 12 ej efekty po kursie 9 — sprzedawały po 9,20, 9,25.

Tendencja zniżkowa. Podaż mała.

——o——

Dyrektor Młynarski otrzymał od premjera Skrzyńskiego telegraficzne potwierdzenie swych pełnomocnictw.

Pierwsza rata pożyczki Morgana wpłynie przed Bożem Narodzeniem!

Polska otrzyma zagranicznego doradcę finansowego.

Anglja pomaga premjerowi Skrzyńskiemu w nawiązaniu kontaktu z amerykańskimi finansistami.

Warszawa, 3 grudnia. W uzupełnieniu podanych przez nas wiadomości w sprawie pertraktacyj, **dotyczących uzyskania przez rząd polski pożyczki zagranicznej w Stanach Zjednoczonych dowiadujemy się następujących szczegółów:**

W dniu wczorajszym premier Skrzyński po przeprowadzeniu kilku konferencyj w Londynie, zarówno z przedstawicielami świata finansowego angielskiego, jako też z amerykańskimi obserwatorami finansowymi przebywającymi w Londynie, uważał za wskazane, zgodnie z relacjami, które otrzymała Warszawa, przesłać telegraficzne potwierdzenie pełnomocnictwa pana Młynarskiego do Nowego Jorku.

W myśl tych pełnomocnictw p. Młynarski **będzie upoważniony poza szeregiem spraw związanych z pożyczką Dillona do sfinalizowania pożyczki z grupą Morgana. Wysokość pożyczki, jakoteż jej warunki będą obecnie dopiero przedmiotem szczegółowych rozważań.**

Prawdopodobnie pożyczka Morgana wpłynie do Polski w dwóch ratach, z **których pierwsza być może już przed świętami Bożego Narodzenia.**

W związku z pożyczką Morgana staje się coraz bardziej aktualną **sprawa powołania zagranicznego doradcy do projektowanego komitetu finansowego przy ministerstwie skarbu. Potwierdza się wiadomość, że grupa Morgana dała niedwuznacznie do zrozumienia, iż powołanie doradcy mogłoby przyśpieszyć finalizację pożyczki. Doradcą tym zostałby prawdopodobnie jeden z mężów zaufania grupy Morgana, przebywający obecnie w Londynie.**

W kołach politycznych i finansowych stolicy myśl powołania zagranicznego doradcy, któryby swem doświadczeniem doprowadził do znalezienia wyjścia z obecnej ciężkiej sytuacji gospodarczej, **natrafia na bardzo żywy oddźwięk. Istnieje projekt, ażeby przyszły komitet finansowy składał się z trzech członków, a mianowicie: jednego wybitnego parlamentarzysty znawcy skarbowości, jednego ze znanych bankierów i z doradcy zagranicznego.** Komitetowi przewodniczyłby jeden z podsekretarzy stanu w ministerstwie skarbu.

Na podkreślenie zasługuje również fakt iż sfery finansowe Anglji, jakoteż tamtejsze koła rządowe **współdziałają wybitnie w umożliwieniu Polsce znaczniejszej pożyczki w Stanach Zjednoczonych, m. in.** przez ułatwienie nawiązania kontaktu z najwybitniejszemi grupami finansowemi Ameryki, a nie pokątnemi agendami drobnych i lichwiarskich pożyczek.

——o——

Współpracownicy min. Żeligowskiego.

Gen. Majewski wrócił na szefa administracji armji.

Z Warszawy donoszą:

Przesilenie na stanowisku szefa administracji armji zostało zakończone powrotem gen. Majewskiego, który po kilku dniach przerwy objął wczoraj urzędowanie.

Pozostał też nadal gen. Żymierski na stanowisku I zastępcy szefa administracji armji, tudzież gen. Szpakowski jako szef gabinetu ministrów.

Jako oficer do zleceń czynny jest nadal pułk. Pieracki, prócz tego minister Żeligowski odkomenderował do swej dyspozycji majora Libicha, który miał właśnie objąć stanowisko dyrektora nauk w Szkole podchorążych.

KRYZYS GOSPODARCZY W NIEMCZECH.

Miljon bezrobotnych i 464 bankructw w ciągu miesiąca.

Berlin, 3. 12. — Ciężką sytuację gospodarczą Niemiec charakteryzują następujące cyfry: w listopadzie było 1 miljon bezrobotnych i 464 bankructw a we wrześniu opuściło kraj 6550 obywateli niemieckich udając się za morze.

Indyjscy książęta w Europie.



Wnukowie radży Bopalu uczęszczają do szkół w Londynie. Ich „europeizacja" wywołuje nieco komiczne wrażenie.

„ŁÓDZKIE ECHO WIECZORNE" U P. LANDRETHA.

Ameryka ma zaufanie do przyszłości naszego kraju. Ostrożność Stanów Zjednoczonych jest cechą zasadniczą, a nie objawem nieufności specjalnie do nas. Stabilizacja da nam pożyczkę, a nie odwrotnie.

Miasta są komórkami organizmu państwowego i nie mogą być traktowane jako coś niezawisłego od państwa i jego stanu.

Jak wiadomo od piątku bawił w naszem mieście p. Olin Landreth, inżynier z Nowego Jorku, któremu samorząd miejski udzielił opcji na zaciągnięcie w Stanach Zjednoczonych pożyczki w wysokości 12 miljonów dolarów na budowę wodociągów w Łodzi.

Ponieważ w dniu dzisiejszym p. Landreth opuszcza nasze miasto, poprosiliśmy go o udzielenie nam krótkiego ogólnego wywiadu dla czytelników naszego pisma.

Pomimo przemęczenia z powodu trwającego od kilku dni zwiedzania instytucyj i zakładów miejskich, jakoteż nieustannych prawie konferencyj, p. Landreth z nadzwyczajną uprzejmością zgodził się na przyjęcie naszego przedstawiciela..

P. Landreth oczekiwał nas późnym już wieczorem w swoim skromnym apartamencie w Grand-Hotelu i powitał nas z prawdziwie amerykańską serdecznością.

Na nasze spotkanie wyszedł siwy staruszek z brodą i wąsami białemi jak śnieg którego ruchliwe i uśmiechnięte oczy świadczyły o żywości umysłu i drzemiącej w nim energji.

Ponieważ sprawy tyczące się samej kanalizacji i wodociągów były już poruszone na posiedzeniu komitetu budowy kanalizacji i wodociągów, zrezygnowaliśmy z omawiania ponownego tego tematu i przeszliśmy najpierw na tory osobiste.

P. Landreth przyjechał do Europy wyłącznie w sprawach naszego miasta i poza tem nie ma żadnych innych zleceń do załatwienia.

Zaopatrzono go w szereg listów polecających m. in. od poselstwa polskiego w Waszyngtonie, od izby polsko-amerykańskiej w Nowym Jorku, od amerykańskiego zrzeszenia przemysłowców elektrotechnicznych, od giełdy nowojorskiej, od rozmaitych instytucyj finansowych i gospodarczych zarówno w Ameryce, jak i w Londynie i t. d.

Prawdę mówiąc, już sama powierzchowność szanownego naszego interlokutora wywołuje sympatyczne bardzo wrażenie i budzi na pierwsze wejrzenie pełne zaufanie do jego słów i zamiarów.

P. Landreth przedewszystkiem uważał **za stosowne sprostować mylny pogląd rozpowszechniony u nas, jakoby Ameryka zapatrywała się pesymistycznie na naszą przyszłość polityczną** i z tego powodu powstrzymywała się od lokowania kapitałów w naszym kraju.

Stany Zjednoczone, względnie tamtejszy kapitał odnosi się z dużą ostrożnością do wszystkiego w Europie głównie z powodu przykrych doświadczeń, jakie poczyniono z pożyczkami wojennemi, danemi zachodnim aljantom. Stany Zjednoczone musiały zrezygnować z wielkiej części swoich sum, aby otrzymać resztę, wobec tego trudno się dziwić dużej rezerwie, z jaką kapitał amerykański odnosi się do europejskich żądań pożyczkowych.

Polska przez miarodajną opinję amerykańską jest uważana za kraj mający wielką przyszłość przed sobą i lokata kapitału u nas byłaby się już oddawna dokonywała, gdyby nie chwiejność naszej waluty.

P. Landreth jest zdania, że nie pożyczka powinna stabilizować walutę, **lecz stabilizacja powinna poprzedzić zaciągnięcie pożyczki.** P. Landreth jest jaknajlepszej myśli co do możliwości zaciągnięcia szeregu pożyczek w Stanach Zjednoczonych dla naszego kraju, **ale podkreśla, że obecne silne wahania złotego nie sprzyjają zaciągnięciu pożyczki inwestycyjnej, długoterminowej.**

Należy jeszcze jakiś czas poczekać, aby się utrwaliło przekonanie, że polska waluta nie będzie piłką, rzucaną według widzimisię spekulantów, a **wówczas jest rzeczą pewną, że pożyczki zaczną szerokiem korytem płynąć do nas.**

Na uwagę zwróconą przez naszego przedstawiciela, że samorządy miast, jako jednostek stałych, **nie podlegających niebezpieczeństwu przemian politycznych** grożących zawsze państwom na wypadek wojny, **powinny być traktowane przychylniej przy udzielaniu pożyczek od państw, p. Landreth żywo zaprzeczył.**

Jest to zapatrywanie mylne, z którem się wprawdzie często w Europie można spotkać, ale którego my Amerykanie nie podzielamy. **Miasta są według naszych zapatrywań komórkami organizmu państwowego; jeżeli cały organizm jest chory, nie mogą być zdrowemi poszczególne komórki.**

Należy przecież pamiętać, że kapitał zagraniczny chce mieć wprawdzie niskie, ale pewne oprocentowanie włożonych sum; stałoby się to niemożliwem, gdyby polityka gospodarcza i finansowa państwa dozwala na stałe fluktuacje walutowe, albo też jeżeliby istniało stałe niebezpieczeństwo politycznych, czy nawet wojennych komplikacyj.

—Sfery amerykańskie—mówił p. Landreth dalej, — interesują się też bardzo sprawą bilansu handlowego, albowiem oceniają ważność **jego aktywności na ustabilizowanie się waluty. A tylko zdrowa i trwała waluta pozwoli wywiązać się z zobowiązań pożyczkowych, zaciągniętych wobec zagranicy.**

Pozatem wrażenia p. Landretha z podróży do Polski, a zwłaszcza do Łodzi są **jaknajlepsze. Podziwiał gmachy szkół przez nas wystawionych i uważał, że chociaż w pierwszej chwili zdumiał go wysiłek finansowy, poniesiony dla wybudowania wielu nowych, olbrzymich gmachów w naszem mieście,** stwierdził potem, że wobec klęski analfabetyzmu, której nawet nie znał dokładnie przedtem, **jest to może jedna z najlepszych lokat kapitału polskiego, albowiem wykształcone w szkołach pokolenie podniesie kulturę i dobrobyt kraju.**

P. Landreth w dniu dzisiejszym odjechał wraz ze swoją córką, która mu towarzyszy w podróży i jest dziennikarką z zawodu, do Warszawy, gdzie odbędzie **jeszcze szereg konferencyj ze sferami rządowemi i z posłem amerykańskim.**

W poniedziałek opuści Polskę, aby przez Wiedeń, Wenecję i Neapol wrócić do swej ojczyzny.

Nie chcąc nużyć więcej naszego szanownego rozmówcę, podnieśliśmy się, aby go pożegnać, ale p. Landreth okazał chęć dalszej jeszcze rozmowy, wobec czego pomimo późnej już bardzo pory skorzystaliśmy z jego nadzwyczajnej gościnności. **Poprosiliśmy go o fotografję,** ale nie miał żadnej przy sobie. Zresztą miał pewne skrupuły, aby się reklamować w pismach. Rychło mu jednak wytłumaczyliśmy, **że nie** zamierzamy tego wcale uczynić w celach reklamowania jego osoby, **ale tylko,** aby udowodnić naszym czytelnikom, **że można** być człowiekiem „businessu", **a mimoto** bardzo sympatycznym **i przemiłym staruszkiem.** P. Landreth uśmiechnął się na ten mimowolny komplement i zapisawszy sobie nasz adres, obiecał przysłać swoje zdjęcie z Nowego Jorku.

Nakoniec podkreślił, że ma w Ameryce wielu znajomych Polaków, którzy są jego dobrymi przyjaciółmi. Wymienił też kilka nazwisk, których polskie brzmienie było jednak na tyle zamerykanizowane w jego angielskiej wymowie, że odtworzenie ich pisowni byłoby niemożliwem. Ograniczyliśmy się w odpowiedzi na zapewnieniu go że w Łodzi pozostawi bardzo miłe wspomnienie po sobie i o godzinie 10 wieczorem opuściliśmy hotel. **f.**

„Nareszcie mamy pokój".

Londyn, 3. 12. — Wczoraj Briand i Chamberlain przyjęli przedstawicieli prasy angielskiej i amerykańskiej. Briand oświadczył, że podpisanie umów będzie początkiem nowej epoki w dziejach ludzkości, jeżeli partnerzy naprawdę okażą tyle dobrej woli i zaufania, co Francja. Korzyści z umów, zdaniem Brianda, są podwójne. Państwa zobowiąz. się nietylko nie prowadzić wojen, lecz ułatwić Lidze Narodów rozstrzyganie sporów między jej członkami. Briand ma nadzieję, że niebawem do Ligi będą należały wszystkie narody.

Chamberlain oświadczył prasie, że wielkie dzieło pogodzenia i porozumienia rozpoczęło się. Traktat w Locarno przygotował teren do przyjaznych stosunków między narodami. Nareszcie mamy pokój. Można się spodziewać prawdziwego pokoju, którego podstawę dziś stworzyliśmy.

Noworocznego awansu w armji nie będzie.

Z Warszawy donoszą:

W sferach wojskowych rozeszła się wczoraj wiadomość, że nowy minister wojny, gen. Żeligowski polecił wstrzymać przeprowadzenie awansów oficerskich, zarządzone przez jego poprzednika i odłożyć je do wiosny r. 1926. Powodem tego kroku mają być względy oszczędnościowe.

Bank Polski spokojnemi i konsekwentnemi zarządzeniami opanowuje sytuację.

Jak przewidywaliśmy przy końcu ub. tyg., na rynku walutowym nastąpiło odprężenie. Dolar w obrotach pozagiełdowych doszedł we wtorek do tak wysokiego kursu, **że raptowny spadek był do przewidzenia.** Zdając sobie z tego sprawę, **rząd unikał jakichkolwiek posunięć gwałtownych, któreby mogły zaognić sytuację.**

Wszelkie pogłoski o zamiarze założenia t. zw. centrali dewiz, jako też ograniczenia obrotu walutami w kraju okazały się bezpodstawne. **Czynniki miarodajne zdają sobie dobrze sprawę z tego,** że obecną sytuację można będzie opanować tylko w drodze konsekwentnych zarządzeń, nie siejących popłochu wewnątrz kraju.

Do zarządzeń tych należy zaliczyć ścisłą kontrolę przekazów dewizowych na banki zagraniczne oraz większy nadzór nad wpływami walutowemi z eksportu tych towarów, które mogą być przekazane bankom dewizowym. Jak wiadomo — Bank Polski ma prawo poboru walut z wywozu drzewa, węgla, zboża, bydła i jaj, natomiast waluty z innych tranzakcyj eksportowych mogą być sprzedawane w bankach prywatnych.

Jeżeli zdołamy w r. b. spłacić dawne zobowiązania walutowe (z racji importu), to dodatni budżet handlowy zacznie **wywierać wpływ dodatni na zapasy walut w Banku Polskim.**

W ostatniej chwili dowiadujemy się, że Bank Polski zawiesił dyskonto weksli w główniejszych Oddziałach prowincjonalnych. Krok ten powzięty z ostatniemi zarządzeniami Ministra Skarbu w celu opanowania sytuacji walutowej, wywołał pewną konsternację w sferach bankowych.

Na Riwierze pada śnieg.

Dzieje się to po raz pierwszy od piętnastu lat.

Z Paryża donoszą, że w ostatnich dniach zaznaczyła się tam silna fala chłodów, które dosięgały **nawet północnej Afryki. Na francuskiej Riwierze** — jak to już doniosły telegramy — **onegdaj po raz pierwszy od piętnastu lat padał śnieg. Temperatura spadła na 3 stopnie poniżej zera.** Na morzu Śródziemnem gwałtowne burze. **W okolicy Lyonu mrozy, dosięgają od 10 aż do 15 stopni poniżej zera i wysokie śniegi.** Również z innych stron Francji donoszą o zimnie i gwałtownych opadach śnieżnych.

Przd kilku dniami ponad północnymi prowincjami Hiszpanji — jak to już donosiliśmy — przeszła gwałtowna burza, połączona z oberwaniem się chmury. Wskutek burzy tej zostały przerwane połączenia telegraficzne i telefoniczne. **Madryt jest chwilowo odcięty od komunikacji z zagranicą. Burza zerwała tu i ówdzie tory kolejowe.** Również z Casablanca donoszą o katastrofalnych burzach.

Proces Steigera.

Odczytanie zeznań Olszańskiego. Prokurator uważa je za wymysł i żąda odczytania zeznań innych rzekomych sprawców.

Ze Lwowa donoszą:

Wczoraj nadeszły do Lwowa akta zeznań Olszańskiego z Berlina, ponadto nadeszło pismo z ministerstwa sprawiedliwości w Warszawie, zawiadamiające trybunał, iż **odpisu protokółu z przesłuchania Olszańskiego w Bytomiu nie otrzymało w całości, gdyż pewne ustępy zostały przez władze niemieckie wycięte, aby nie kompromitować wspólników Olszańskiego.**

Olszański złożył — jak wynika z protokółów — w dyrekcji policji w Berlinie model bomby, przy pomocy której wykonał zamach oraz marynarkę, w którą był ubrany w dniu zamachu. Przedstawił się jako „ukrainischer Staatsangehörige" **Protokół podpisany jest przez Olszańskiego i komisarza policji kryminalnej w Berlinie, Beutla.**

OBRONA DOMAGA SIĘ COFNIĘCIA OSKARŻENIA.

Po odczytaniu całego aktu występuje imieniem obrony dr. Grek i żąda, ażeby prokurator zechciał wyciągnąć konsekwencje: **cofnąć powyższe oskarżenie. Odileby jednak do tego nie miało dojść zażądał od trybunału, ażeby ten zbadał cały szereg faktów, podanych w powyższem zeznaniu Olszańskiego** i na tej podstawie mógł dojść do przekonania, że zeznania Olszańskiego są prawdziwe. Tu przedłożył cały szereg wniosków.

„NIETYLKO JEDEN OLSZAŃSKI PRZYZNAJE SIĘ DO WYKONANIA ZAMACHU".

Tak oświadcza prokurator.

W odpowiedzi na to oświadczył prokurator, **że wyciągnie konsekwencje z powyższego zeznania Olszańskiego i będzie w dalszym ciągu popierał akt oskarżenia. Ponadto wytyka adwokatom sposób prowadzenia obrony i stwierdza, że bohaterów w rodzaju Olszańskiego jest więcej i że ma w ręku między innemi protokół podpisany przez niejakiego Matteja, który siedząc w jednym z więzień niemieckich z Ukraińcem Kuczyńskim słyszał od niego, że ów Kuczyński przyznaje się do zamachu.**

Trybunał wysłuchawszy wniosków obrony i prokuratora oświadcza, że zastanowi się nad niemi. Na tem rozprawę przerwano.

Traktaty locarneńskie zeszły na drugi plan.

Aktorki berlińskie wywołały kryzys ministerjalny.

Zatarg między ministrem oświaty, a dyrektorem opery na tle... zakulisowych zajść.

Opinja publiczna domaga się dymisji ministra.

Berlin przeżywa obecnie pewnego rodzaju sensację, która chwilowo usunęła na bok nawet zagadnienia polityczne i gospodarcze.

„Cały Berlin" mówi o dymisji, jakiej udzielił kierownikowi opery Schillingowi pruski minister oświaty w sposób dotąd niepraktykowany i w kulturalnem państwie niemożliwy.

Między dyrektorem Schillingem a pruskim ministrem oświaty Beckerem od dłuższego już czasu trwały nieporozumienia i często dochodziło do konfliktów na tle mieszania się ministra oświaty do sprawy opery, wskutek czego artystyczna strona tej instytucji upadała.

P. minister, jak i jego współpracownicy za często zaglądali za kulisy i zbyt opiekowali się... żeńskim personelem. Szczególnie minister oświaty przyrzekał pięknym divom protekcje no i wysokie gaże.

Przeciw temu wielokrotnie protestował dyr. Schilling, **a nawet doszło do tego, że urzędników ministerstwa nie wpuszczał do opery.**

Dyrektor Schilling, mając poparcie prasy berlińskiej, która ceniła w nim wielkiego artystę, prowadził tę cichą walkę z ministerstwem nietylko z powodzeniem własnem, ale przedewszystkiem ku pożytkowi opery, która w przeciągu krótkiego czasu z zabagnionej instytucji przekształciła się w świątynię prawdziwej sztuki.

Biurokraci pruscy jednakowoż nie dali za wygraną i zemstę swą ostrożnie przygotowywali. Sposobność ta wkrótce się nadarzyła, a to z okazji układania budżetu opery rządowej.

Na posiedzenie budżetowe zaproszono również dyr. Schillinga, ten jednak nie przybył, wobec czego zebrani na wniosek ministra uchwalili **ukarać dyrektora natychmiastową dymisją za rzekome lekceważenie swych obowiązków.**

Akt dymisyjny wręczono dyr. Schillingowi jeszcze tego samego dnia z dopiskiem ministra, iż nie wolno mu się nazajutrz pojawiać w murach opery. Brutalny ten sposób wypowiedzenia wywołał niezwykłe oburzenie zarówno wśród personelu opery, jak i wśród sfer artystycznych.

Tego samego dnia po przedstawieniu wieczorem odbyło się zebranie personelu, na którem współpracownicy opery solidarnie stanęli po stronie wypędzonego dyrektora i zagrozili strajkiem na wypadek nieuregulowania sprawy w sposób kulturalny. Równocześnie intendent teatru rządowego, Jessner, jakkolwiek pozostający w dobrych stosunkach z ministrem oświaty, Beckerem **zgłosił dymisję na znak protestu przeciwko formie, w jakiej odbyła się dymisja dyr. Schillinga.** Ponadto cały świat artystyczny Niemiec z „Akademją Sztuk" na czele, przesłał do ministerstwa energiczne protesty.

Partja narodowo-niemiecka afery tej użyje do ataku na obecny gabinet, w którym — jak wiadomo— minister oświaty odgrywa poważną rolę. **Partja ta zgłosi wniosek wyrażenia votum nieufności ministrowi oświaty.** Również i w parlamencie niemieckim postępek pruskiego ministra oświaty spotkał się ze stanowczem potępieniem.

Jak się ostatecznie sprawa ułoży, niewiadomo. Dzienniki berlińskie zapowiadają jednakże, że następstwem kroku ministra będzie jego dymisja.

———:o:———

Internowanie emigrantów żydowskich w Gdańsku.

Gdańsk, 3. 12. — W roku 1923 wysiedlił rząd polski z granic Rzeczypospolitej pewną liczbę rodzin żydowskich, **które przybyły z Rosji i chciały wyjechać do Palestyny.**

Rodziny te przybyły do Gdańska i tu nie mogąc wyemigrować pozostały w pewnym budynku publicznym, a następnie zostały przeniesione do dawnych koszar wojskowych. **Obecnie senat oświadczył emigrantom, że nie mogą dłużej zamieszkiwać koszar i polecił żydów pod strażą odprowadzić do urządzeń fortyfikacyjnych na Neufahrwasser,** gdzie ich internowano, nie pozwalając komunikować się z miastem. Wszystkie zabiegi gdańskich organizacyj żydowskich, aby zmienić powyższą decyzję władz pozostały na razie bez skutku.

———o———

Samochód wpadł pod parowóz.

10 osób poniosło śmierć.

Londyn, 3. 12. — W Blitheville, w stanie Arkanzas donoszą o strasznej katastrofie samochodu osobowego, który przejeżdżając przez przejazd kolejowy wpadł pod manewrującą lokomotywę. Przy zderzeniu samochód został rozbity, a jadący w liczbie 10 osób przeważnie okoliczni farmerzy, ponieśli śmierć.

Dokuczyło mu to.



Klient: — Zrobi mi pan ten garnitur bez kieszeni!
Właściciel sklepu: — A to czemu, proszę pana?
Klient: — Ażeby się uchronić od osobistych rewizyj żony i teściowej.

Luty da nam się we znaki.

Szwedzki uczony przepowiada nadzwyczaj mroźną zimę.

Szwedzki profesor, Otton Petterson, dochodzi do wniosku, że zima bieżąca będzie nadzwyczaj mroźna. Obliczenia swoje opiera on przedewszystkiem na obserwacjach księżyca, dokonanych w północnej Europie.

Petterson opracował dla wszystkich zim od 150 lat specjalną tabelę, podzieloną na 9-letnie okresy, w których na pierwsze trzy zimy przypadają zazwyczaj silne mrozy. **Otóż zima bieżąca jest pierwszą w tej grupie, wobec czego na podstawie doświadczeń z lat przeszłych wnosić można, że będzie to zima mroźna.** Prof. Petterson powiada, że należy liczyć się **z nadzwyczajnymi mrozami w lutym roku przyszłego.**

Krassin był istotnie carskim prowokatorem.

UJAWNIENIE SENSACYJNYCH DOKUMENTÓW.

Ryga, 8 grudnia.

Wiadomości podawane przed pewnym czasem o **niesłychanym skandalu w komunistycznej partji w Moskwie potwierdzają się w zupełności.** W czasie odbywającego się ostatnio procesu znanej agentki ochrany carskiej Sieriebriakowoj istotnie ujawniono kwit podpisany przez niejakiego Nikiticza na otrzymane od ochrany 500 rubli za usługi oddane tej organizacji. Na procesie stwierdzono, że rzekomym Nikiticzem był Krassin. Pozatem w albumie konfidentów prowokatorów ochrany carskiej z roku 1894 znaleziono **fotografie z napisem Nikiticz-Krassin.** Krassin był członkiem partji komunistycznej, jednocześnie zaś **należał do ochrany, w czasie gdy pracował jako inżynier w firmie Siemens i Halske.** Członkowie partji komunistycznej starali się utrzymać te wyniki śledztwa w tajemnicy, jednakowoż nie udało im się to i wiadomość o skandalu przeniknęła do prasy.



A. CZECHOW.

O pierwszej w nocy

Domy w letnisku pogrążone w mroku nocnym.

Godzina pierwsza po północy.

Panowie mecenasi Kozjawkin i Łojew obaj nieco podnieceni wychodzą z lasu i zmierzają ku willom.

— Dzięki Bogu, zaszliśmy — rzecze Kozjawkin, odsapnawszy ciężko... — Przy naszej tuszy, gdy człowiek uidzie 5 kilometrów od stacji, to czyn bohaterski. Jestem na serjo bardzo znużony, a na stacji jak na złość nie było dorożki. .

— Przyjacielu Piotrze, dalej nie mogę! Jeżeli za pięć minut nie spoczne w łóżku, zobaczysz że ci umrę.

— W łóżku? Żartujesz przyjacielu. Najpierw czeka nas kolacja, napijemy się czerwonego wina, a potem dopiero do łóżka. Ja i Wieroczka nie pozwolimy ci pójść do łóżka. Nie bratku... O gdybyś, kochanku, wiedział, jak to dobrze być żonatym.

— Ale, ale... nóg nie czuję... Ledwie się wlokę, mam straszne pragnienie.

— Ot, patrzaj, już jesteśmy w domu...

Przyjaciele zbliżają się do jednej z will i stają przed oknem.

— Jest to wspaniała willa. Jutro ją zobaczysz — mówi Kozjawkin. — W oknach ciemno..

— Widocznie Wieroczka ułożyła się do snu, nie mogąc się nas doczekać. Leży i pewnie myśli o mnie i troska się...

Kozjawkin stuka do okna, które się otwiera.

— Jaka nieostrożna!... kładzie się do łóżka i okna nie zamyka...

Kozjawkin rzuca płaszcz i razem z teką wrzuca go oknem.

Wstępuje na kamień.

— Wieroczko, powiedz Aksini, żeby nam drzwi otwarła.

Cisza.

Kozjawkin robi próbę wejścia oknem, ale zsuwa się na dół.

— Takie dowcipy nie mogą podobać się gościowi. Widzę, Wieroczko, żeś jeszcze pensjonarką i figle pensjonarskie się ciebie trzymają.

— Może Wiera Szczepanowna śpi... — zauważył Łojew.

— Nie śpi. Już się zaczynam irytować. Wiesz co? Aljosza podsadź mnie! Wnijdę oknem.

Łojew, stękając, podsadza przyjaciela, który dostaje się do środka.

— Wierko — słyszy za minutę Łojew Gdzie jesteś?... Fe, gdzie ja wlazłem?

Słychać łomot skrzydeł ptasich i krzyk spłoszonych kur.

Z okna wylatują dwie kury, gdakając głośno. Biegną po drodze.

— Aljosza — mówi Kozjawkin głosem płaczliwym — nie przyszliśmy na właściwe miejsce. Tu są kury.

— Wyłaź szybko... Umieram z pragnienia...

— Poczekaj, tylko odszukam płaszcz i portfel...

Łojew wzdycha i beznadziejnie siada na kamieniu. Mija minuta za minutą.

Łojew słyszy już we śnie szczekanie psa..., drugi i trzeci pies się odzywa. Ktoś do niego podchodzi i o coś pyta. Widzi jakąś kobietę w czerwonym fartuchu, w czerwonej chustce i z latarnią w ręku. Słyszy, jak Kozjawkin z kimś się umawia.

— Nie masz prawa do mnie tak przemawiać! Jestem adwokatem i ta willa jest moja.

Ktoś mu odpowiada ochrypłym głosem

— Patrz pan, coś zrobił. Wszystkie kury rozpędziłeś, jaja podeptałeś...

— Nie masz prawa mnie zatrzymywać Jestem Kozjawkin. Wszyscy mnie tu znają.

— Nie znamy żadnego Kozjawkina.

— Niech tu przyjdzie sołtys. On mnie zna...

— Znamy wszystkich letników, ale pana nie znamy.

— Co? mieszkam tu w Zgniłych Wisiołkach już piąty rok!

— A czy tu Wisiołki? Tu jest Chyłowo Zgniłe Wisiołki tam za cegielnią cztery wiorsty drogi...

— Niech mnie kat porwie. . Czyżbym błądził?

Wkońcu głosy milkną.

Łojew czuje, że ktoś chwyta go za ramię i nim potrzasa...

Ale on usnął twardo, jak kamień, oparty o wiejski kurnik.

———



Angielska policja konna strzeże zamków królewskich przed zamachami komunistów.

33 razy „najdroższy skarbie", 11 razy „kochanie".

Kompromitujący list.

Kip Rinlander, syn jednej z najbogatszych rodzin amerykańskich przeprowadza w Nowym Jorku swój proces rozwodowy, który stanowi sensację dnia. Rinlander, który z powodu swego małżeństwa został wydziedziczony, podaje jako powód rozwodowy, że w żyłach jego żony płynie krew murzyńska. Pani Rinlander broni się przeciw rozwodowi rozpaczliwie. Adwokaci pani Rinlander dowcipnemi docinkami dopiekają jej mężowi. Przed sądem zostały odczytane listy, które pisał w czasie narzeczeństwa Kip Rinlander. W listach tych nazywa ją 33 razy „najdroższą", 11 razy „kochanie", 17 razy „mój skarbie" a ponadto podpisywał swe listy „ze złamanem sercem. Twój Kip". Pani Rinlander pochodzi z bardzo ubogich sfer, a pan Kip zakochał się w niej, gdy był jeszcze bardzo młodym.

Żona króla mody kicha w teatrze.

To się nie podobało prasie paryskiej.

Najsłynniejszy paryski twórca mód, wielbiony przez strojnisie Poiret, zaskarżył redaktora jednego z miesięczników paryskich o znieważenie żony jego. W piśmie tem ukazał się artykuł o niesfornem zachowywaniu się publiczności podczas przedstawień w teatrach paryskich i głośnem kichaniu pani Poiret na ostatniej premierze. Poiret żąda jako zadośćuczynienia 3000 fr., które z góry przeznacza na biedne pracownice igły. W procesie tym ofiarowały się służyć jako świadkowie strony skarżącej najpierwszorzędniejsze artystki Paryża ze słynną królową mody Agnes Sorel na czele.

—:s:—

Pech, czy tylko przesąd?

Po próbie generalnej sztuki zmarły nagle 3 osoby

W amerykańskich kołach literacko-artystycznych Edgar Poe uchodzi za wielkiego pechowca, którego pamięć nawet sprowadza nieszczęścia.

Ostatnio tragiczne wypadki w teatrze „Liberty" w New Jorku utrwaliły te przeświadczenia.

Przed dwoma miesiącami znany literat Chisholm Cushing zaniósł do dyrekcji teatru tego dramat swój treścią którego był tragiczny żywot Edgara Poe.

Pomimo ostrzeżeń i niechęci aktorów dyrektor sztukę przyjął i bezwłocznie rozpoczął próby.

W tych dniach odbyła się próba generalna, na którą, pod wrażeniem strachu, nikt prawie z zaproszonych nie przybył.

Zaledwie kurtyna po ostatnim akcie zapadła, dowiedziano się, że zmarł nagle na apopleksję w swej loży impresario teatru „Liberty' Mayer. Po kilku chwilach wpadł woźny z wiadomością o nagłej śmierci głównego kasjera teatru pana Martin, a na zajutrz bohater sztuki słynny aktor Galwin, zmarł na skutek udaru sercowego. Zbyteczne dodać, iż dramat został momentalnie wycofanym.

—:s:—

Czego ludzie nie wynajdą?

Maszynowe rzeźby.

Inżynier angielski Howard M'Edmunds wynalazł i skonstruował niezwykłą maszynę, nazwaną przez niego 'Cameograph' Maszyna ta w ręku człowieka który nie ma żadnych zdolności rzeźbiarskich, wykonywa pracę najbardziej utalentowanego rzeźbiarza. „Cameograph" kierowany przez mechanika obeznanego z maszyną rzeźbi w gipsie dowolną podobiznę — i to ze ścisłością portretu — oddając dokładnie pożądane wymiary wgłębień, wypukłości i cieniów. „Maszynowy artysta" patrzy tylko na fotografię, którą chce odtworzyć w rzeźbie — i kieruje maszyną, niczem szofer kierownicą.

—o—

W płonącej kabinie kinematograficznej.

Chociaż lizały go języki ogniste, jednak wytrwał do końca.

W Detroit zdarzył się wypadek nadludzkiego wprost poświęcenia jednostki dla ocalenia ogółu, który wart jest zaiste jaknajszerszego rozsławienia.

Podczas przedstawienia w miejscowym kinoteatrze, przepełnionym publicznością, począł nagle z niewiadomej narazie przyczyny płonąć film. Publiczność zerwała się z miejsc przerażona, lecz operator kinowy momentalnie uświadomiwszy sobie katastrofalne skutki paniki, jakkolwiek najwięcej narażony zdołał wreszcie uspokoić wzburzoną publiczność, że niema niebezpieczeństwa, co sprawiło, że wszyscy wyszli spokojnie i bez szwanku. Bohater natomiast, który dla zabezpieczenia widowni, zamknął się w płonącej kabinie, wytrwał tam aż do chwili, gdy publiczność opuściła salę, został w stanie beznadziejnym, cały okryty ranami, odwieziony do miejscowego szpitala.

—o—

Krateczki sądowe.



Niewolnik złotego cielca.

Jeden lokal dla kilkudziesięciu amatorów.

Któż w mieście Łodzi nie zna pana Wolaka? W każdej cukierni, w każdej knajpie, a zwłaszcza w owej kawiarni przy ul. Piotrkowskiej 28, kędy wyznaczają sobie rendez-vous różnego autoramentu pośrednicy o każdej porze dnia spotkać było można czcigodną personę pana Wolaka.

Był on królem pośredników łódzkich. Wysoki Wolak nie miał w swoim zawodzie godnego siebie konkurenta — *jednak* że do pewnego tylko czasu.

Bo oto jakiś jegomość postanowił zdystansować pana Wolaka. Udało mu się wkrótce dzięki sprytowi i energji zakasować Wolaka, pozatem osobnik ów zbogacił się niepomiernie, tak, że w pewnych sferach ochrzczono go mianem „Eitingon nr. 2".

Niebywałe powodzenie konkurenta nie dawało spać po nocach Wolakowi. Postanowił zgłębić arkana sztuki współzawodnika. I oto doszedł do przekonania, że głównem źródłem niezwykłych dochodów „Eitingona nr. 2" jest pośrednictwo mieszkaniowe, a właściwie handelek mieszkaniami.

Wolak przeto wziął się raźno do dzieła Na zakupienie mieszkania jakiegokolwiek dla celów spekulacyjn. gotówki nie miał Miał jednak mieszkanie własne elegancko urządzone.

Pewnego dnia gruchnęła wieść, że Wolak wyjeżdża i sprzedaje swe mieszkanie za dość niską stosunkowo cenę. Owa niska cena zwabiła mnóstwo kupców. Pan Wolak zaś każdemu z chęcią sprzedawał swe mieszkanie, jednemu z meblami, innemu bez. Sam bynajmniej nie starał się o kupców, puścił natomiast po mieście sforę naganiaczy, co spędzali kupców do knajpy, gdzie rezydował Wolak: tu spisywano umowę, amator mieszkania wpłacał tytułem zadatku 200 lub 300 zł. i zadowolony z dokonanej tranzakcji opuszczał progi lokalu. Wówczas następował podział łupu z owego „zadatku". Pewien procent dawał Wolak naganiaczowi.

Tego rodzaju naiwnych kupców była cała rzesza. Każdemu zaś z nich podawał Wolak inny powód wyjazdu: jednemu mówił że ma pod Włocławkiem objąć w dzierżawę ogromny folwark drugiemu zaś, że otwiera zajazd pod Łodzią.

Jednem słowem bujał jak najęty. W przeddzień definitywnego zawarcia tranzakcji pokazywał frajerowi będące przedmiotem kupna mieszkanie. Ten był olśniony i dawał się nabierać. W ten sposób jedno jedyne mieszkanie w ciągu nader krótkiego czasu zdołał Wolak sprzedać kilkudziesięciu amatorom, nie przeczuwającym bynajmniej oszustwa. A gdy nawet który przekonał się, że wpadł, to tak w pojedynkę działać nie chciał, bojąc się zemsty Wolaka.

Po pewnym jednak czasie miarka się przebrała. Spiknęli się z sobą wystrychnięci na dudków nabywcy apartamentu p. Wolaka i złożyli gromadnie meldunek o machinacjach jego w policji. Sprawę skierowano na drogę sądową. I oto w dniu onegdajszym nastał dzień sądu dla Wolaka. Przed sędzią pokoju 4-go okręgu, panem Fronczakowskim stanął drżący i wprost *nieprzytomny ze strachu.*

I gdyby nie brak jednego z bardzo ważnych świadków, zostałby Wolak przykładnie ukarany. Sprawę odroczono. Wolaka zaś pozostawiono narazie na wolności, oddając go pod nadzór policji.

Świadkowi Tycowi sędzia zakomunikował, że w przyszłej rozprawie będzie zeznawał nie jako świadek, lecz jako oskarżony.

Sza — wicz.

—::—



Jan Zawadzki, emigrant polski, który własną pracą dorobił się w Chile miljonów.

Dzień w Łodzi.



Przy zbiegu Piotrkowskiej z ulicą Narutowicza.

(x) Od kilku dni przy zbiegu ulicy Narutowicza i Piotrkowskiej, grasował żebrak — izraelita, który zaczepiał natrętnie przechodniów. Nie otrzymawszy datku obrzucał „nielitościwą osobę" stekiem wyzwisk. Sprytny włóczęga na widok granatowych mundurów policji, umiał się zawsze skryć przezornie.

Przyszła jednak kreska na Matyska.

W dniu wczorajszym jeden z przechodniów, oddał żebraka w ręce policji.

Po przeprowadzonem dochodzeniu włóczęgę, którym jest Hersz Reszewski (mieszkaniec Brzezin) przesłano władzom sądowym.

—::—

W kokosowem maśle nie znalazł kokosów.

Już dla niego niema ratunku.

(x) Wielkie zmartwienie miał Ojzer Dofner, kupiec, zamieszkały przy ulicy Zgierskiej nr. 14. W sklepie mu się nie wiodło.

Postanowił jednak zastosować po raz ostatni pewne antidotum. Stary ten znawca wiedząc co w okresie przedświątecznym cieszy się popytem, kupił beczkę kokosowego masła, postawił na podwórzu i udał się na spoczynek.

Aliści rankiem dnia następnego ogarnęło go niemałe przerażenie.

Stojąca pod oknem jego mieszkania beczka znikła bez śladu.

Próżne były poszukiwania — masło przepadło, a wraz z niem nadzieja ostatniego ratunku.

Poszkodowany o kradzieży zameldował w III komisarjacie P. P. o dokonanie której podejrzewa dozorcę domu.

Wartość masła nieszczęśliwy Ojzer oblicza na sumę 1000 złotych.

Tak się kochały, że jedna drugą okradła.

Dopiero interwencja policji wraca prawowitej właścicielce skradzione przedmioty.

(n) 19-letnia Machla Engiel, służąca p. Pinkasiewiczów, zamieszkała przy ulicy Pomorskiej 23, poznała swego czasu niejaką Leokadję Chrzanowską, z ulicy Brzezińskiej 25 (na Bałutach).

Engielówna, skromna i cicha dziewczyna nie lubiąca zgiełkliwych zabaw towarzyskich swego niewdzięcznego fachu, sądząc, że Chrzanowska jest również skromną, zaprzyjaźniła się z nią na dobre.

Tymczasem Chrzanowska wyczuwszy w niej gąskę, nietylko że wyzyskiwała naiwną Engielównę, w postaci drobnych pożyczek, ale przemyśliwała nawet nad sposobnością okradzenia Machli. Chrzanowska na odpowiednią do popełnienia kradzieży chwilę niedługo czekała.

W dniu wczorajszym będąc u Engielówny, zaproponowała spacer.

Machla zgodziła się na to i poczęła się ubierać, jednocześnie rozłożyła przed swą przyjaciółką skromną biżuterję.

Na widok złotych pierścionków oczy Chrzanowskiej błysnęły pożądliwie.

W pewnej chwili śliczna „przyjaciółka" nieznacznie ściągnęła 2 pierścionki i pożegnawszy ją nagle umknęła. Engielówna po pewnym czasie stwierdziła brak pierścionków, wartości stukilkudziesięciu złotych. Wiedziała kto ukradł. Zawiadomiła odnośny komisarjat, który po przeprowadzonem dochodzeniu odnalazł złoto i przyjaciółkę.

Pierścionki zwrócono Engielównie, zaś Chrzanowską osadzono w areszcie

—:—:—:—:—



Ludność wioski Sandringham odwiedza starożytny kościołek, w którym prowizorycznie zostały złożone zwłoki zmarłej królowej angielskiej Aleksandry.

Na prowizorycznej ślizgawce Staś złamał sobie nóżkę.

Pierwszy mróz rozradował serca młodocianych amatorów ślizgawki. Poczęli oni próbować sił i trenować swe nogi po długotrwałym letnim odpoczynku.

Do takich również należał 9-letni Stasio Kunek, zamieszkały przy ulicy Rokicińskiej, który jednak nie miał odpowiednich kwalifikacyj, bowiem przy pierwszej próbie spotkało go nieszczęście. Złamał sobie lewą nogę i zamiast używać ślizgawki znalazł się w szpitalu dokąd go zawiozła zrozpaczona matka.

—o—

Kwiatek z wiązanki cierpień ludzkich.

Smutne życie Bronki.

(x) Źle się wiodło 19-letniej Bronisławie Statecznej zamieszkałej przy ulicy Napiórkowskiego 15, zwłaszcza od czasu postradania pracy.

W domu kilkoro dzieci a tu pieniędzy brak. Głód coraz częściej zaglądał do biednego mieszkania.

Bronka była najstarszą z rodzeństwa, na nią to właśnie kładziono największy nacisk zdobycia gotówki. W szczególności zaś matka, która stale czyniła Bronce wymówki: — Kto chce ten pracę znajdzie, a tobie głupstwa w głowie!

Biedna dziewczyna cierpiała wiele. Całemi dniami błądziła po mieście szukając pracy.

Wszędzie jednak jedna i ta sama odpowiedź: niema! Bronka zmieniła się ogromnie. Z tyskającej życiem dziewczyny pozostał cień.

A matka dokuczała stale.

Nie wytrzymała...

Kilka sporych haustów jodyny i padła dziewczę bez przytomności na chodnik ulicy.

Bronkę odwieziono do szpitala Poznańskich.

Stan jej jest bardzo ciężki.

—o—

Z zemsty, czy z fantazji?

W każdym bądź razie dostał po głowie.

(x) Na przechodzącego przez rynek Tanfaniego (przy ulicy Lutomierskiej) Antoniego Zawadzkiego ((Kamienna 10) napadło dwóch nieznanych mu zupełnie osobników, którzy bez powodu poturbowali Zawadzkiego, zadając mu dość głęboką ranę głowy.

Przechodnie oswobodzili p. Z... od razów awanturników.

Zamieszkały w pobliżu lekarz nałożył pokaleczonemu Zawadzkiemu opatrunek.

Osobnikami owymi okazali się Roman i Bolesław bracia Michel (Bałucki rynek 10). Krewkich braci pociągnięto do odpowiedzialności sądowej.

—:s:—

V. CROSS. 31

PRAWO SERCA.

POWIEŚĆ.

Gdyby wzięła tylko kilkanaście kropel więcej tego lekarstwa, które jej przepisano przeciw zaziębieniu, mogłaby już być po drugiej stronie ziemskiego padołu. Ale myśl o Rolandzie powstrzymywała ją od takiej decyzji. Bolałoby go to z pewnością, albowiem domyślałby się samobójstwa, chciaż nikt inny tegoby nie przypuszczał. Cokolwiekby mu napisała i jakkolwiekby starała się wytłumaczyć swój krok, Roland byłby przekonany, że stał się przyczyną jej śmierci. Nie mogłaby go nigdy przekonać, że opuściła życie, otulona w mgły marzeń i wspomnień o wspólnie przeżytem szczęściu, które jemu i tylko jemu zawdzięczała.

Odpędziła dlatego wszystkie myśli o śmierci i postanowiła zgromadzić siły na dalszą walkę o życie. A w istocie potrzebowała siły, jeżeli chciała mieć moc przeciwstawienia się wszystkiemu, co jeszcze miało przyjść. W dwa tygodnie po swoim powrocie do domu, gdy zwiędłe liście tańczyły w wietrze swój żałobny taniec, otworzyła okno i wyjrzała na świat z nowym zasobem energji życiowej. W oczach jej błyszczała radość z powodu nowego życia, które miało z niej wziąć swój początek.

Helena miała zbyt zdrową i silną naturę, aby się nie cieszyć z powodu odkrycia, jakie uczyniła w ostatnich dniach. Będzie miała nowy cel w życiu i to obudziło uśpione zainteresowanie do tego, co przyjść miało.

Będzie to więc dziecko Rolanda, a ona będzie jego matką! Czuła niewysłowioną i dziką radość na myśl o tem, gdy siedząc na swem łóżku składała ręce na krzyż, jakby przyciskała małe niemowlę do łona. Dziecko Rolanda! Małe, rozkoszne dzieciątko, które będzie jego żywym obrazem! Jakie to będzie wspaniałe! Jakby to było dobrze, gdyby mogła się zaszyć w jakiś odległy, zaciszny zakątek i marzyć o tem przyszłem szczęściu. Jaką rozkoszą byłoby wychowanie takiego dziecka, podobnie, jak stare ptaki wychowują swe młode i uczą je latać. Była pełna tej radości, jaką natura przeznaczyła dla normalnej kobiety w tych warunkach, a która sztucznie jest zabijana przez naszą cywilizację.

Jedyną chmurką na jasnem niebie radości była wątpliwość, jak Roland przyjmie wiadomość o spodziewanem zdarzeniu. Nie przyszło jej nawet na chwilę na myśl, by miała zwierzyć się ze swoją słodką tajemnicą komukolwiek innemu poza Rolandem. Była to sprawa, która według jej mniemania dotyczyła tylko jej samej. Zniknie z tego otoczenia, w którem żyła obecnie i które ją nużyło i pojedzie tam, dokąd jej wskaże Roland. Tam też będzie mogła przyjmować jego odwiedziny i oczekiwać w spokoju rokowego dla siebie zdarzenia.

Roland jeszcze nie przyjechał i Helena wogóle nie wiedziała, kiedy zamierzał powrócić. Musiało to się jednak stać wkrótce, albowiem w listopadzie miał już wyruszyć ze swoim pułkiem ze stolicy. Sam zaś powiedział jej przed rozstaniem się, że postara się przybyć nieco wcześniej, aby móc poczynić konieczne przygotowania.

Napisała do niego list, aby corychlej powracał, poczem sama się ubrała, by po raz pierwszy od dłuższego czasu wyjść z domu. Chciała sama wrzucić list do skrzynki i upewnić się w ten sposób, że jej wezwanie do Rolanda rzeczywiście odeszło.

Jeżeli Roland się ucieszy posłaną mu wiadomością, będzie się czuła niewymownie szczęśliwą, — myślała powracając do domu. Jeżeli zażąda od niej, aby opuściła rodzinę i poświęciła mu na zawsze swe życie, uczyni to z radością. Na dnie jednak jej rozważań kryła się odrobina obawy, podobna do podmuchu wieczornego chłodu, który psuje radość, jaką odczuwamy podczas pięknego zachodu słońca; nie była bowiem całkiem pewną, co Roland jej odpowie.

W tym dniu zeszła na obiad do sali jadalnej i zajęta własnemi myślami, słyszała jak przez sen żywą dyskusję matki z Eugenją na temat ostatnich sprawunków do wyprawy.

— Czy sądzisz, że dwa łokcie koronek wystarczy? Ja myślę, że tak. Brukselskie koronki są przecież szalenie drogie.

— Tak, jeżeli się je umieści po prawej stronie. Pod żadnym warunkiem nie po lewej, moje kochane dziecko.

— Tak, naturalnie, złocone pantofelki i pończoszki tej samej barwy... albo czekaj, szare pończoszki i złocone pantofelki będą może lepsze?

Podobne zdania obijały się jej ustawicznie o uszy i przerywały jej wspomnienia, których nić snuła bez przerwy; jezioro Como, śpiące olbrzymy gór dookoła, oblicze Rolanda i myśl o dziecku, tworzyły dziwnie pogmatwany, ale radosny obraz.

(d. c. n.)

—o—

W labiryncie życia łódzkiego.

—x—

Ożyły „nasze” nadzieje...

„Ruch w interesie” wśród naszych najserdeczniejszych rozpoczął się wprawdzie ---

Ale miejmy nadzieję, że zamrze niezadługo w spokoju.

Dolar — złotych 10...
Dolar — złotych 10.50...
Dolar — złotych 11... 12... 13...

Ocknęła się znowu rtęć termometru giełdowego i ruszyła skwapliwie wzwyż. Rozpoczął się znów zawrotny i miły taniec **rozkosznej parki dancingowej: haussy i baissy...**

A kiedy pod wpływem niejasnych, trudnych do skonkretyzowania dla najtęższych nawet polityków kawiarnianych sił wyższych, drgnęły oficjalne i miarodajne czynniki, reagując poważnie i ociężale — **ocknęła się żwawo czarna giełda, przetarła oczy i ciekawie rozgląda się dokoła...**

MOŻE HISTORJA SIĘ POWTARZA?

Co słychać? Jak tam? A nuż — a może — pękają lody stagnacji i rozpoczyna się znów sławetny **„ruch w interesie“?**

Wieje już z daleka lekki podmuch dróżyzny i blade do niedawna jeszcze twarze o głodnych zysku oczach — nabierają lekkich rumieńców... Ożyły nadzieje, skostniałe już od dwu lat blisko, i **czarna gwardja zbiera się duchem...**

Może będzie znów robota...

„JEST JAKAŚ NADZIEJA...“

Już od kilku dni zaroiło się istotnie nie tylko **na osławionym odcinku Piotrkowskiej** pomiędzy Cegielnianą a Południową, ale i w niemniej osławionych, smutną sławą i jeszcze smutniejszem wspomnieniem cieszących się cukierniach i cukierenkach. Indywidua, żyjące od lat już z powietrznych interesów, ostatnio zaś przymierające głodem, ożywiły się...

Co słychać? pyta „kumpan kumpana“.

Co ma być słychać? brzmi odpowiedź, źle jest, naturalnie, ale — jest jakaś nadzieja, że się teraz ruszy... Gorzej w każdym razie być nie może...

I poczynają kumpani wyciągać z kursu giełdowego prognostyki na najbliższą przyszłość, wzdychają do wesołej przeszłości, kiedy to żyło się — jeszcze jak... — **nie siejąc, nie orząc, wysiadując zato produktywnie przy stolikach kawiarnianych i kręcąc się niemniej produktywnie na ulicy...**

Może — da Bóg — zmąci się znów czysta woda o tyle, że będą w niej znowu mogli łowić złote rybki wszelacy ryskonterzy wekslowi, meklerzy giełdziarscy, pośrednicy, handlarze, kramarze i faktorzy, którzy dech już tracili zupełnie w czystej atmosferze mniej lub więcej unormowanych stosunków...

Już i drobniejsi kupcy z tych sfer, co to zawsze myślą i czują po obywatelsku, przypomnieli sobie dawny, wypróbowany system chowania towaru i oznajmiania klientowi z nonszalanckim uśmiechem: **Nie kupi pan dziś za tyle — zapłaci pan jutro dwa razy więcej...**

TYMCZASEM — NADZIEJA BLEDNIE...

Zagotowało się, zawrzało, ożyły „nasze“ nadzieje, gdy tymczasem —

Tymczasem... już wczoraj w godzinach popołudniowych padł pierwszy blady postrach na pracowitych obywateli czarnej giełdy i pokrewnych jej instytucyj:

Dolar — złotych 13...
Dolar — złotych 12...
Dolar — złotych 11...

Jeszcze miły duet taneczny haussy i baisy nie spoczął, ale — widać już **groźne dla** amatorów tej **sztuki** giełdziarsko-choreograficznej **oznaki, zapowiadające rychły spokój...**

SŁÓWKO NA POCIECHĘ.

Nie martwcie się, o mili współobywatele... Rozumiemy dobrze bóle wasze i niepokoje, wnikamy w ogrom goryczy, jaką sprawia zawiedziona nadzieja poprawy losu kosztem miljonów głodnych i wydziedziczonych przez ojca Merkurjusza — zwykłych śmiertelników...

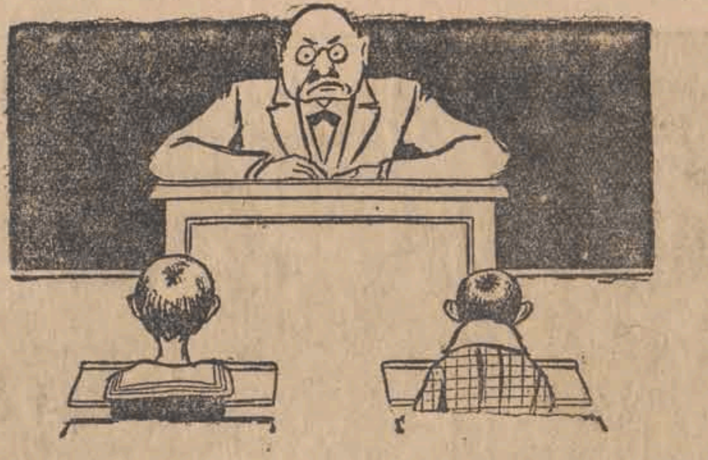
Pogodźcie się z losem i miast czyhać z upragnieniem na złoto, na którem ciąży krzywda i przekleństwo miljonów, zabierzcie się lepiej do mniej rentownej wprawdzie, ale rzetelnej zato pracy...

Tak: pracy, polegającej nie na **kręceniu się po ulicy, szwargotaniu w bramach i wygniataniu krzeseł po cukierniach...**

(faun).

—o—

W szkole.



Nauczyciel: — Opowiedz mi Icek, jak to bracia sprzedali Józefa do Egiptu.

Icek: — Ja miszle, co uni jego sprzedali za tanio.

Egzekucja w piwnicy.

Przytomność obitego miała swój cel.

18 wściekłych uderzeń.

15-letni Antoni Hupaj, goniec jednego ze stowarzyszeń śpiewaczych w Łodzi cieszy się opinją przesadnie sumiennego pracownika.

Jest to żywy zegarek niesłychanie punktualny, ścisły i systematyczny.

Do obowiązków Antosia należy między innemi odprowadzanie w nocy członków stowarzyszenia do bramy. Dozorca domu Z. spoglądał ponurem okiem na te praktyki i powziął antypatję do młodzieńca, który go tak często budził. Zupełnie przypadkowo spotkali się w piwnicy.

— Wykręć się tyłem, to cię obiję rzekł dozorca Z.. ściskając w dłoni kij imponującej grubości.

Młody człowiek zauważył, że drogę do ucieczki ma odciętą, więc tylko dla porządku spytał:

— A ile kijów chce mi szanowny pan wlać?

— Ile wlizie — odpowiedział dozorca.

Goniec rozciągnął się na pace i cicho ja rachować opadające razy. A dozorca walił cierpliwie, aż się spocił.

Po egzekucji obity zapisał w notesie: „2 razy w łokieć, 3 razy w ramię, 5 razy w krzyż i 8 razy trochę niżej“.

Następnie pobiegł do domu, stwierdził że kij dozorcy jest zrobiony z grabowego drzewa, ma długości 1 metr, a średnicy blisko 6 centymetrów.

Po tych obliczeniach udał się do matki, a ta z kolei do policji, gdzie opowiedziała o wszystkiem — załączając jednocześnie drążek i dane cyfrowe.

Numeru swego domu nie znajdziesz!

Choćbyś i szukał całą noc.

Wielu z czytelników prosiło już nas o zwrócenie uwagi na egipskie ciemności w **jakich już z wieczora toną przedmieścia Łodzi.**

I prawda, dziś nawet **dorożkarz czy szofer** orjentujący się bodaj najlepiej **w rozkładzie ulic i numerów całego miasta błąka się po jezdniach niczem owieczka w poszukiwaniu numeru.**

A zresztą wy, którzy mieszkacie na tych peryferjach, czy nieraz nie **kleliście na czem świat stoi,** nie mogąc ani dojrzeć, ani namacać numeru domu?

Czy nie należałoby wzorując się na środku miasta, **oświetlić numery domów latarkami** które już o dziesiątki kroków rzucają się w oczy przechodnia?

Wszak chodzi tu o wygodę wszystkich. Jest to wydatek może kilkunastozłotowy, który łatwo utopić w świadczeniach lokatorskich i na **osobę wypadną grosze...**

Czas już najwyższy, by mieszkańcy przedmieść łódzkich nie błądzili po nocy, jak gdzieś w azjatyckich stepach.

ZAMIAST FELJETONU.

Dwa aktualne pojęcia.

Polityką dziś zajmują się wszyscy, a zwłaszcza ci, co niewiele albo zgoła nic nie robią. Któregoś wieczora, gdy teka ministra wojny nie była jeszcze obsadzona wracałem z posiedzenia, dozorca domu otwierając mi bramę, w chwili gdy przetrząsałem wszystkie kieszenie w poszukiwaniu tak niezbędnego w tym wypadku bilonu zagadnął mię w zakłopotaniu:

— Proszę pana, chciałem się też pana zapytać, czy ten nowy minister wojny to żyd czy chrześcijanin?

— Kiedy jeszcze nie mamy ministra spraw wojskowych tylko tymczasowego zastępcę.

— Ale, proszę pana, stało wyraźnie napisane, że ministrem wojskowym jest gen. Wacat i właśnie o to pokłóciłem się z jednym związkowcem z fabryki, bo mówił że ten Wacat to jest żyd, a mnie w to nie chciało się wierzyć, żeby żyda obierali ministrem.

Oczywiście połapałem się natychmiast, że ów symboliczny gen. Wacat powstał ze słowa „vacat“, użytego dla oznaczenia wakującej teki danego ministerstwa i wytłumaczyłem swemu dozorcy przyczynę pomyłki.

Jedziemy dalej.

Również do najbardziej rozpowszechnionych należą dziś tranzakcje wekslowe.

Znam pewnego urzędnika, który dzięki umiejętnemu operowaniu wekslami elegancko się ubiera i nawet od czasu do czasu nabywa różne praktyczne bądź ozdobne sprzęty domowe, które udaje mu się drogą okazyjną tanio nabywać na licytacji.

Otóż, jak wyjaśnił mi tajemnicę swego powodzenia, wszystko zależy od zdobycia w odpowiednim czasie kilkudziesięciu złotych na pierwszą ratę. Resztę należności za garnitur lub nową szafę dębową każda firma krawiecka, czy stolarska chętnie rozłoży na kilka rat wekslowych, które reguluje się w ten sopsób, że na zapłacenie starego weksla zaciąga się nową pożyczkę wekslową...

— Ale w końcu — zauważyłem — trzeba będzie przecież te weksle zapłacić.

— Ach, o to się narazie wcale nie troszczę. Za kilka miesięcy może się czasy poprawią, albo znowu nastąpi dewaluacja i wszelkie długi stopnieją do minimum...

A może i ma rację. Zdaje mi się, że do tego drugiego zbliżamy się coraz szybciej. Wyraźnym znakiem tego — obecna huśtawka dolarowa. **A-r.**

Czy Łódź jest miastem, czy też wsią?

Straszliwe koncerty.

Harce motocyklistów po pryncypalnych ulicach miasta stają już każdemu kością w gardle. Od piekielnego szumu i trzasku motorów drżą szyby w oknach, a chorzy zrywają się z łóżek.

Gdy ktoś natomiast chce ustalić numer maszyny, to okazuje się, że to maszyna „próbna“.

Również nocą samochody oślepiają przechodniów swemi reflektorami. Widoczne, że szoferzy ignorują przepisy policyjne. Gdzieindziej tego niema. Ale w Łodzi? Wolno-ć Tomku, w swoim domku.

—o—

SPORT.

Zawody bokserskie o mistrzostwo Polski.

Doroczny przegląd najsilniejszych naszych pięści.

Łódź daje 6 par mocnych rąk.

Zapowiedziane doroczne zawody o mistrzostwo Polski rozegrane zostaną w dn. 5 i 6 grudnia r. b. w gmachu cyrku warszawskiego. Niezwykle liczne zapisy, po chodzące ze wszystkich większych ośrodków Polski świadczą o tem, że sport bokserski zdobywa sobie u nas coraz to większej zwolenników.

Tak więc Łódź reprezentować będą: **Konarzewski, Sztybbe, Gerbich, Lewandowski, Plewiński i Kwiatkowski.**

Poznań: Głon, Męka, Iwański, Ciężki, Arski, Czarnecki, Włodarczyk i Ertmański, a Warszawę: Konarzewski II, Rogalski, Piątkowski, Magin, Zdziennicki, Anker i Danziger.

Pozatem zgłoszono szereg zawodników z Górnego Śląska, gdzie sport bokserski był kultywowany jeszcze przed wojną.

Jeśli wszyscy zgłoszeni zawodnicy do piszą, to przyznać trzeba, że każdy zdobywca w r. b. tytuł mistrza Polski będzie rzetelną nagrodą za racjonalny trening i zwycięstwo osiągnięte w tak poważnej konkurencji, jak wyżej wymieniona.

Zawody rozgrywane będą w oba dni od godz. 8 do 11 wiecz. W ringu sędziować będzie por. Laskowski.

—:o:—

Łyżwiarze — na lodowe boiska!

Sekcja łyżwiarska przy Ł. K. S-ie.

Zebranie organizacyjne Sekcji Łyżwiarskiej ŁKS odbędzie się dnia 7 grudnia o g. 8 wiecz. w lokalu klubowym.

Sport łyżwiarski na terenie Łodzi nie był dotychczas ujęty w ramy organizacyjne, to też powstanie takiej Sekcji należy powitać z uznaniem, tembardziej, iż w dotychczasowych mistrzostwach łyżwiarskich Łódź nie mogła pochwalić się sportowcami z tej tak powszechnie cenionej gałęzi sportu.

—:o:—

Egzamin dla kandydatów na sędziów lekkoatletycznych.

Zebranie Kol. Sędziów przy Ł. O. Z. L. A.

10 grudnia, w lokalu Tow. Gimn. Sokół przy ul. Emilji 5, odbędzie się ogólne zebranie kol. sędziów przy ŁOZLA, na którem między innemi zostanie ustalony termin egzaminu sędziowskiego dla kandydatów na sędziów lekkoatletycznych Okr. Łódzkiego.

Jednocześnie omówiona będzie sprawa zorganizowania instruktorskiego kursu lekkoatletycznego (dwutygodniowego).

Zimowe ruchawki.

Ojczyzna Tella już się szykuje.

Szwajcarski komitet olimpijski ustalił, że igrzyska zimowe z racji 9-ej Olimpjady odbędą się w St. Moritz, Davos lub Engelberg. Ostateczna decyzja powzięta będzie po otrzymaniu zapewnienia i pieniężnej gwarancji od zarządów gminnych jednej z tych miejscowości co do przygotowań technicznych, związanych z urządzeniem igrzysk.

—:o:—

ŻYCIE EKONOMICZNE.

Oszczędności budżetowe, a plan sanacyjny.

Armja bezrobotnych jest groźbą dla budżetu. Ożywienie przemysłu koniecznością państwową.

Decentralizacja, jako droga, prowadząca do redukcji wyższych urzędów.

P. min. Zdziechowski zapowiedział obcięcie budżetu na rok przyszły o 500 miljonów złotych. Możliwem jest, że uda się wykonać budżet w ramach 1,400,000,000 zł., o ile zamierający przemysł krajowy zacznie się ożywiać. Niepokojąca liczba przeszło 230,000 bezrobotnych w kraju, nie licząc pracujących po parę dni w tygodniu i nie zatrudnionych robotników rolnych oraz niezarejestrowanych pracowników umysłowych bez pracy, **jest groźbą dla każdego budżetu, gdyż rząd będzie musiał utrzymywać tę armję bezrobotnych kosztem produktywnych pozycyj budżetowych.** Dzisiaj nie można lekceważyć żadnego środka, mogącego ożywić przemysł i dać pracę krociom bezrobotnych.

Dotychczasowa działalność oszczędnościowa wszystkich rządów **polegała na mechanicznem redukowaniu niższych funkcjonarjuszów państwowych. Nie dało to żadnego rezultatu, czego dowodzi stosunek budżetu na rok bieżący do budżetu zeszłorocznego. Dopóki nie zreorganizujemy naszych urzędów, dopóki nie uprościmy pracy, likwidując niepotrzebne agendy i dając większą samodzielność instytucjom I-ej instancji,** zmuszonym w byle jakiejś sprawie komunikować się z ministerstwami, dotąd nie będzie można brać na serjo jakichkolwiek zamierzeń oszczędnościowych.

Wszyscy bez różnicy przekonań dowodzą, że Polska jest klasycznym krajem biurokratycznym, utrzymującym, jako samo dzielne placówki, takie urzędy, **które mogłyby być z korzyścią dla budżetu wcielone do urzędów wojewódzkich i starościńskich. A wiec zaczynajmy prace oszczędnościowa od centralizacji i uproszczenia naszego systemu biurokratycznego.**

Jednocześnie paląca koniecznością chwili jest rozstrzygnięcie losu kosztownych przedsiębiorstw państwowych. Największy zwolennik etatyzmu, oceniając trzeźwo trudności budżetowe państwa, musi przyznać, że przedsiębiorstwa państwowe będą kulą u nogi każdego rządu. **Dopóki te przedsiębiorstwa nie zostaną wydzierżawione poważnym grupom finansowym, któreby wzamian mogły zasilić poważnie skarb państwa, to nie należy się liczyć z większym efektem akcji oszczędnościowej.** Państwo nasze, idąc wzorem takich krajów, jak Anglja, Francja, nawet Niemcy, powinno czemprędzej pozbyć się — z jaknajwiększą korzyścią dla siebie — **tych wszystkich agend, które nie wchodzą w zakres administracji i obrony kraju.**

Na zakończenie musimy stwierdzić, że dotychczasowe uprzedzenia w sprawie wydzierżawienia monopolów i przedsiębiorstw państwowych — były jaknajzupełniej bezpodstawne, gdyż Polska, jako klasyczny kraj bez własnego kapitału, może być uratowana od chronicznej choroby finansowej jedynie przez dopływ większych kapitałów zagranicznych. Aby te kapitały otrzymać, należy czemprędzej „upłynnić" wszystkie aktywa w **postaci monopolów i przedsiębiorstw państwowych.** Tam, gdzie idzie o ratunek państwa, nie może być mowy o demagogicznych zarzutach w rodzaju „wyprzedawania kraju". Bierzmy przykład z Niemiec, **które — dla ratowania kraju od ruiny finansowej—nie wahały się wydzierżawić swoich kolei że łaznych konsorcjum międzynarodowemu.**

R. Sz.

—o—



Oprawa książki, która na wystawie dekoracyjnej w Paryżu została nagrodzona złotym medalem.

Na giełdzie zbożowej dezorjentacja trwa dalej.

Waszawa, 3 12. W dzisiejszych tranzakcjach zbożowych panowała kompletna dezorjentacja co do cen. Tłumaczono to sytuacją walutową. Producenci nadal nie wstrzymywali się od sprzedaży, oferując dość znaczne ilości towaru, jednak wskutek wysok. cen (żądanych) tranzakcje przeważnie do skutku nie dochodziły. Notowano za 100 kg. franco Warszawa żyto 25 zł., w żądaniu, bez tranzakcji, jęczmień wyborowy (115 f. hol.), browarowy 27 zł. (tranzakcje), jęczmień przemiałowy na kaszę 24 zł. (tranz.), pszenicy nie notowano z powodu braku zaofiarowania, owies gruby jednolity w żądaniu 24 zł., makuchy lniane 35.20 zł. Tendencja wyczekująca, dowóz większy.

GIEŁDA.

Londyn. Nowy Jork 4,84 7/16, Holandja 12,04,5, Francja 126,37, Belgja 106,95, Włochy 120,40, Niemcy 20,34, Szwajcarja 25,14, Danja 19,47, Szwecja 18,11, Norwegja 23,85, Helsingfors 192,25, Praga 163,43.

Paryż. Londyn 127,75, Nowy Jork — 25,94.

Gdańsk. Notowano w guldenach gdańskich: 100 mar. Rzeszy 123,845 — 124,155, czek na Londyn 25,18,5, telegraf. wypłaty na Londyn 25,19,5, na Berlin 123,745 — 124,055.

Nowy Jork. Dewizy. Londyn za jeden funt szterl. 4,84,5. Za 100 jednostek monetarnych: Paryż 3,76,5, Berlin 23,80.

Zurych. Dewizy. Paryż 19,90, Londyn 25,14,3, Nowy Jork 5,19, Berlin 1,23,5, Wiedeń 73,10, Budapeszt 0,72,7, Bukareszt 2,35. **Tendencja niejednolita.**

Amsterdam. Dewizy. Berlin 0.59,20,5, Paryż 9,60, Sztokholm 66,57,5, Oslo — 50,52,5, Bruksela 11,26, Madryt 35,20.

GIEŁDA BAWEŁNIANA.

Nowy Jork, 2. 12. — Dowóz bawełny do portów Atlantyku i Golfu 49,000, wewnątrz kraju 31,000, wywóz do Anglji — 1,000, na kontynent 2,000. Loco 21,10, grudzień 20,58, styczeń 1926 r. 19,82 — 19,85, marzec 19,81 — 85, kwiecień 19,63, maj— 19,45 — 47, lipiec 19,10 — 13, sierpień — 18,90, wrzesień 18,72, październik 18,52.

Nowy Orlean, 2. 12. Bawełna. Loco — 19,80, styczeń 1926 r. 19,51, marzec 19,23, maj 18,97, lipiec 18,66, październik 18,07.

Liverpool, 2. 12. Bawełna. Notowania początkowe. Styczeń 1926 r. 10,17, marzec 10,21, maj 10,20, lipiec 10,16.

Brema, 2. 12. Bawełna amerykańska 2 Ł 89 centów dolar. za lbs.

—o—



TEATR MIEJSKI.

Teatr Miejski daje dziś oraz w sobotę nadchodzącą po południu o godz. 3 m. 30 ostatnie dwa w sezonie przedstawienia znakomitej sztuki Stefana Żeromskiego „Uciekła mi przepióreczka". Obydwa przedstawienia po cenach najniższych.

Jutro X-ta premjera sezonu: arcywesoła, lekka jednocześnie pełna przemiłego sentymentu komedja Coolus'a i Hennequin'a „Dzwon alarmowy", wystawiona dwa lata temu po raz pierwszy w Paryżu, grana potem z ogromnem powodzeniem (z górą 75 razy) w Warszawie, w Łodzi dotychczas nie wystawiana. W głównych rolach kobiecych pp.: Jadwiga Gzylewska, Jerzmanowska, Dunajewska, Rozwadowiczowa, oraz panowie: Stanisław Grolicki (Boby), Kazimierz Szubert (Paginot), Woskowski, Przystański, Dębicz, Fabisiak, Krzemieński, Wilczkowski (Lepinchois) Reżyserja Jana Kochanowicza. Nowe dekoracje Bolesława Kudewicza. Abonujący stałe miejsca premjerowe proszeni są o wykupienie swoich miejsc najpóźniej do godz. 12 w południe w dniu premjery.

W sobotę wieczorem po raz drugi wesoły „Dzwonek alarmowy".

W niedzielę, o godz. 3. m. 30 po południu, po cenach zniżonych pełna młodzieńczej werwy, żywiołowego komizmu i głębszego sentymentu sztuka J. A. Kisielewskiego „W sieci" z Januszem Warneckim i Marją Modzelewską w rolach głównych. Bilety od dziś w kasie zamawiań.

Pod kierunkiem reżysera Konstantego Tatarkiewicza odbywają się pełne próby z prześlicznej baśni scenicznej „Kopciuszka" z Zofją Gryf-Olszewską w roli tytułowej Inne role ważniejsze wykonają pp.: Horecka, Jerzmanowska, Rozwadowiczowa, Remicz, Komornicki, Krotke, Szubert, Żeromski. Nową oprawę dekoracyjną i kostjumową przygotowują pracownie pod kierunkiem i według projektów Bolesława Kudewicza. Premjera w czwartek dnia 10 grudnia, wyjątkowo o godz. 7 wieczorem, aby umożliwić rodzicom zabranie do teatru dzieci. Ceny na premjerę „Kopciuszka" zrzeszeniowe. Sprzedaż biletów rozpocznie się od poniedziałku dnia 7-go.

TEATR POPULARNY
Ogrodowa 18.

Dziś, w czwartek i jutro, w piątek, po cenach do połowy zniżonych, t. j. od 50 groszy do 1.50 gr. wesoła krotochwila w 3-ch aktach „Kontroler wagonów sypialnych" Al. Bissona.

W sobotę o godz. 4-ej po południu dla młodzieży szkolnej po raz ostatni w sezonie „Ułani ks. Józefa". Ceny zniżone. Wieczorem o godz. 8.15 po raz 5-ty „Kontroler wagonów sypialnych".

W niedzielę wieczorem o godz. 8.15 — wznowienie 4-ro aktowej sztuki ze śpiewami i tańcami Fr. Dominika „Stare Miasto". Galerję świetnych staromiejskich typów reprezentują pp.: M. Bielecki (Pan Mędrzycki), Saba Zielińska (przekupka Kulikowa), J. Pilarski (Wicek), J. Moranowicz (Nietutejszy), Bronowska (Marysia), Brandtówna Zuzia), Górecki (Josel Rudy), Urbański (Zdziś) i t. d. Sztukę urozmaicają nowe aktualne kuplety specjalnie do tej sztuki pisane. Kasa czynna w gmachu Teatru od 12 — 3 i od 5 do 10 wiecz.

STANISŁAW GRUSZCZYŃSKI NA PORANKU MUZYCZNYM.

Stałych bywalców poranków muzycznych oczekuje w nadchodzącą niedzielę dnia 6 grudnia, miła niespodzianka, gdyż po poranku muzycznym orkiestry filharmonicznej wystąpi pierwszy tenor bohaterski opery warszawskiej Stanisław Gruszczyński, który swym potężnym głosem potrafi olśniewać tłumy. Pan Gruszczyński odśpiewa „Opowiadanie Grala" z op. „Lohengrin" Wagnera oraz najpiękniejsze arje z oper: „Aida", „Carmen", „Żydówka" i t. d. Ponadto orkiestra wykona następujące utwory: Uwerturę do op. „Wolny Strzelec" Webera, przepiękną suitę „Arlesienne" Bizeta, [illegible] „Szkice kaukaskie" Ippolitowa Iwanowa.



W Anglji rozpowszechniła się budowa stalowych domów mieszkalnych. Ilustracja przedstawia początek montażu, który trwa 5 dni. Ściany są wypełnione specjalnie izolowanemi płytami stalowo-azbestowemi.

Zwolennicy Wilhelma.



Leśniczowie b. kajzera wysłali doń delegację, która zapewnia go o wierności wszystkich kolegów.

Obwieszczenie.

Komornik przy Sądzie Okręgowym w Łodzi **K. Suzin,** zamieszkały w Łodzi przy ul. Szkolnej nr. 1[illegible] na zasadzie art. 1030 U. P. C. ogłasza, że w dniu [illegible] grudnia 1925 r. od g. 10 rano w Łodzi przy ul. Wschodniej pod Nr. 76 od[illegible] będzie się sprzedawać przez publiczną licytację ruchomości, mebli, dywanu, firanek i t. p należących do Salomona Sameta i oszacowanych na 790 zł.
Łódź, dn. 1/XII.25 r.
KOMORNIK
K. Suzin.

Cena prenumeraty:

W Łodzi miesięcznie — — — —	zł. 3.50
Dla robotników „ — — — —	„ 2.70
Na prowincji „ — — — —	„ 5.00
Zagranicą „ — — — —	„ 7.00

„Łódzk. Echo Wiecz." i „Kurjer Łódzki" łącznie zł. 7.50
Odnoszenie do domu 30 gr.

Ceny ogłoszeń:

Przed tekstem i w tekście	30 groszy za wiersz milimetrowy 1-łamowy (strona 4 łamy)	
Za tekstem	25 „ „ „ „ „	„ 4 „
Nekrologi	25 „ „ „ „ „	„ 4 „
Komunikaty	25 „ „ „ „ „	„ 4 „
Zwyczajne	6 „ „ „ „ „	„ 10 „

Drobne 10 gr., poszukiwanie pracy 5 gr. za wyraz — najmniejsze ogłoszenie 50 groszy.

Ogłoszenia zamiejscowe o 50 proc. drożej.
Zagraniczne o 100 procent drożej.
Za terminowy druk ogłoszeń, komunikatów i ofiar administracja nie odpowiada.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne.
Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Wydawnictwo: „Łódzkie Echo Wieczorne". Wyd. Jan Stypułkowski

Odbito w drukarni Tow. Drukarsko-Wydawniczego „Kurjer Łódzki" ul. Zawadzka Nr. 1.

Za redakcję i wydawnictwo odpowiada: Władysław Ulatowski.